

MŁODOŚĆ

Kraków w październiku MDCCCIC.

TREŚĆ:

STRON 32.

JAN AUG. KISIELEWSKI.

WILA.

Wila — oczami pije, nurza się w blaskach słonecznych i zieleni drzew. Mówi, jakby sama do siebie:

Jaki żar bije słoneczny!

Jak ona mówi, ta wielka, zielona, złotem tkana gąszcz!

Życiem tchnie wszystko — jedna wielka miłość słoneczna.

Cudowny szept kwiatów-kochanków, słodka muzyka skrzydeł motylich... Trawy tak szemrzą leciuchno...

Ze ziemi idzie ogromne pragnienie słonecznego uścisku.

Nie, nie! Chodźmy stąd! Nie mogę tu być: — w piersiach czuję słoneczne iskry. —

Lecz nie. Dlaczego? — Dlaczego uciekać przed tymi cudami?!

Tak nęci! — tak się czuję jej dzieckiem, tak dusza moja jest z jej duszy córką!

(Do Ludwiki, Karola i Ryszarda).

Chodźcie tu, podajcie mi ręce, chcę teraz mieć was przy sobie: chcę mówić do was. — Matki tutaj niema.

Widzicie, to wszystko, to wszystko jest we mnie: i słońce promienne, kwiatów rozmowy, motyli szept i melodye fal.

Ale tam, tam w domu, dziwnie jest zimno, ponuro. Jak więźniowi przez kratę, tak matka mi każe w jakąś gwiazdę patrzeć, za nią iść boso, w pątniczem ubraniu i dawać jałmużnę. Z całego życia daninę.

Wy moi, wy wiecie, czujecie... Ja dzisiaj chcę prawdy wielkiej i jasnej, jak ta ziemia cała i jak ten las...

Ja nie mogę tam! — do domu! O — uciec stamtąd — uciec!

Dopiero tu, gdy słońce nad głową, zieloność wiosny u nóg i wszechistnienia muzyka... ja... ja nie chcę być ofiarnicą!!

Ja spiewać chcę w sobie dla siebie: stworzyć wielką pieśń życia!

Ale to życie w domu, ta walka we mnie, to wieczne szarpanie się od tego, co matka mówi i każe, w co już sama wierzę — ku słońcu mojemu, które czuję w piersi, ku żądzom lotu w podobłoczne przestrzenie, ta wieczna

345

niepewność, gdzie jest prawda mojego jutra, mojego życia... ta groźba matki, że musi zamilknąć ten, co pieśń ma tylko dla siebie, a śpiewać nie chce dla innych, dla wielu, dla wszystkich...

A... a chociażby i tak być miało! — Ja dzisiaj inaczej nie mogę... dzisiaj muszę się skąpać w topieli słonecznej i zielonej fali... ja kocham go. —

(Składa głowę na ramię Ryszarda; dłoń jego przyciska do piersi).

(»Uroczysko leśne« ze »Sonaty«, kompozycyi dramatycznej w 5 częściach).

JAN AUG. KISIELEWSKI.

S t a w c a ł y w s ł o ń c u ! — Nie — to brylantowa:

MELODYA FAL!

Patrzcie: ta jedna, jasna płaszczyzna, okryta łuską srebrną lekko falującej wody!... A! —

Migoce, mieni się, drży — w całunkach promieni złocistych.

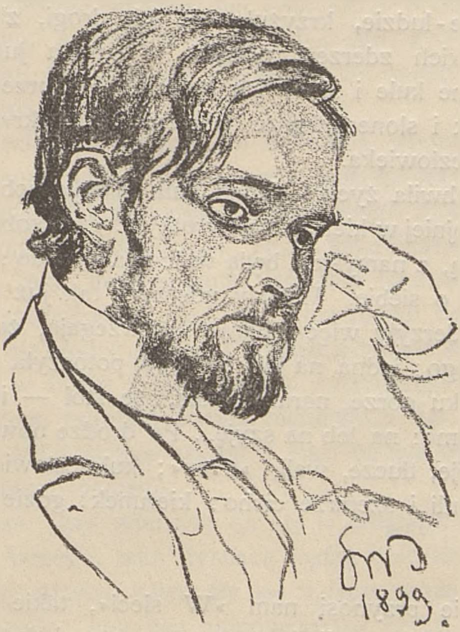
Jak rybki wesołe — igrają, chichoczą i pieszczą – tłoczą się, toczą, — a wargi ku górze, a usta w błękity: ha! — dziatwę słońca, promyki całować!

Promienie mkną swawolne, uchylają się, śmieją, przemykają, znikają, zsuwają się, toną — zskakują z maleńkiej fali na mniejszą, od rybki do rybki — i znowu wracają, by ubiedz, by igrać, znów nęcić i muskać i pieścić, chichotać — i znowu umykać i dalej a dalej.

(Ze »Sonaty«, kompozycyi dramatycznej w 5 częściach).



STANISŁAW WYSPIAŃSKI. JANA AUG. KISIELEWSKIEGO
PORTRET WĘGLEM.



JAN AUG. KISIELEWSKI.
(portret piórem).

Duża, duża płaszczyzna życia — gdzie okiem sięgnąć lśni się ona, mroczy, szarzeje, topieliskową rudziną nęci — albo jasną smugą oślepia. Duża płaska, równia życia.

Na niej mkną kule: te w szalonym wirze pożądania, w rozpaczliwej pogoni za tem, czego szukaią, a nie znajdą, a szukają, wiedząc, że nie znajdą, — inne w leniwem rozkołysaniu się bytowania »o najmniejszym wysiłku«, a tamte wreszcie zasłuchane w szmer tych wszystkich brył, co huczą wirem, jęczą fatalistyczną koniecznością pędu przed siebie. A wszystkie równe, koniecznie równe — mogą się różnić wielkością, jakością gliny, z której je ulepiono — ale bezmiennie przystosować się muszą do swojej płaszczyzny. Muszą biedz naprzód. I nic nie zostanie po nich, jeno ślad. Patrz: ta mknie

przed siebie; — widzisz, jak to złote pasmo co się wiło za nią promieniami szczęścia, zakrwawiło się na raz — i odtąd krwiawić się będzie ciągle. Biją o nią inne kule-ludzie, krzyżują się ich drogi, zbaczają od ciągłych karambolów, od lekkich zderzeń, ocierań, — smuga już nie przestanie się krwawić i plamić inne kule i ślady ich smucić. Po przez chwilową jasność, po przez radość, jęk i słoneczniejsze jaśnienie — to krwawe pasmo już się nie zatrze w życiu człowieka.

A oto i krotochwila życia! Jedna kula mknęła sobie spokojnie wprost, a druga jeszcza spokojniej w kierunku odwrotnym. I tak sobie myślały te biedne kule, że z rezygnacyą, z namysłem będą walcowały aż do śmierci. Naraz nasze dwie kule uderzają o siebie. Musiały uderzyć, tak już wyliczył jakiś matematyk niebieski. Uderzyły więc i naraz spostrzegają, że nowy ich kierunek odbiegł od pierwotnego: jedna na łeb na szyję potoczyła się na dół, — druga biegła przez chwilę ku górze, naraz uczuła, że stoi — i ani się mogła opamiętać, kiedy tak samo: na łeb na szyję... Po drodze nowa kula, druga, dziesiąta — a każda bije, tłucze, wali, »uczy«; kula-człowiek mknie od linii do linii, od kuli do kuli i szemrze cicho: kierunek! gdzie mój kierunek! zgubiłam kierunek!

Takie wrażenie przynosi nam »W sieci«, takie same »Karykatury«. Ludzie Kisielewskiego rozpaczliwie są przystosowani do tego toczenia się po równi życia, rozpaczliwie identyczni w swojej odmienności wewnętrznej. Każde ich słowo, każdy czyn — to zderzenie dwóch kul, każdy nowy pęd to skutek o potencyonalnem napięciu czynu — to przyczyna.

I co jest najtragiczniejszego w tej całej wichurze życia, to to, że te kule muszą toczyć się naprzód, muszą bić o siebie, muszą krwawymi ślady znaczyć swoje istnienie.

Na tym punkcie Kisielewski przedziwnie zjednoczył się z filozofią słowiańską, nie z tą pisaną, usystematyzowaną — ale z tą, która płynie z zasadniczego temperamentu, z żywiołowej woli życia, potężnego, bolesnego życia, takiego życia, jakiego umie pragnąć i kochać po za Indusem jeden tylko Słowianin.

Kisielewski twórca, Kisielewski producent dramatów, sztuk, komedyj, widowisk teatralnych nic mnie, nie obchodzi. Zgodzę się chętnie na wszystkie zarzuty, jakie stawiają jego podłej technice, jego rozwlekłości, anarchii lite-

rackiej. Nie wiem czy to słuszne, czy nie — nic mnie to nie obchodzi. Niech sobie nie umie pisać, niech sobie nie dorasta do umiejętności robienia — — mnie obchodzi Kisielewski artysta, ten pan, który przedziwnie odgaduje, co jest w życiu komedyą, a co krotochwilą, ten pan, który wyczuwa, jak nikt u nas, istotny dramat, wyławia go i wyrzuca na scenę, mówiąc — »ot, co zostało z twoich niewolników«.

Dramat Kisielewskiego nie jest ani literaturą, ani malarstwem, ani żadną z pięciu sztuk akademickich — jego dramat jest syntezą życia. Życie, ta metafizyczna siła konieczności istnienia, rusza u niego motor dramatyczny. Ludzie, jako tacy, są tylko niezbędnemi, zgoła zewnętrznemi akcesoryami dramatu — i dlatego z taką bezwzględną, jednolitą szorstkością pastwi się nad ich losem, nad ich pragnieniami, nad tem wszystkiem co w przeciętnym dramacie stanowi cel, a nie środek sztuki. Dla tego wreszcie sam autor, zapatrzony w Święte Świętych, w Życie z taką pańską rozrzutnością, z taką pogardliwą równowagą sieje bólem, radością swoich maluczkich, tak po ojcowsku pobłaża ich wybrykom i tak nielitościwie szydzi z tego co jest wielkie, potężne i ukochane u nich... i u niego samego.

Bo nie pamiętam, czy zdarzyło mi się u drugiego autora spotkać taką nienawiść do siebie samego, taką dyszącą żądzę unicestwienia samego siebie. Średniowieczne duchy mnisze zatracały się z tego samego powodu ascezą — skrępowaniem woli ciała, aby bez najmniejszego oporu zlać się z najmistyczniejszą tajemnicą Życia — dzisiejszy artysta zatraca siebie przez sztukę. Sztuką symbolizuje (nie odtwarza) życie, bo odtwarzać można najwyżej człowieka lub to życie, które człowiek dowolnie stwarza czy to zapomocą fotografii, czy romansu francuskiego — życie, to życie, które nas stwarza można tylko upromienić, utęcznić w symbolu sztuki.

Kisielewskiego powodzenie nie jest przypadkowe, nie pochodzi z tych samych źródeł co sukces, np. »Zaczarowanego koła« — konieczność powodzenia wraziła się już od dziecka w naszej duszy głuchem poczuciem ukochania, uwielbienia życia.

Adam Siedlecki.

DRZAZGI.

Bracia Słowianie.

(Sdl.) Bracia Słowianie byli w Krakowie. Był brat Tuma, ten sam, który ks. Koppa upraszał o zniesienie kazań polskich w Ostrawie, był Podgornik, Horzica, publicznie wymyślający Polakom za zarzuty, stawiane moskalofilstwu czeskiemu, wreszcie cały sztab »Narodnich listów«, miłego sercu polskiemu organu. Podobno i brat Bretter coś wspomniał o braciach Moskalach pod wpływem szampana. Wogóle miła i dobrana kompania.

Dzień pierwszy. Wśród uroczystego brawa brat Chyliński wzywa do prezydyum brata Brettera, słowianina, redaktora niemieckiej »Politik«. Brat — Beaupré czyta referat, którego najgenialszą stroną jest stanowczo lapidarność. Brat-Beaupré kończy referat, brat - Podgornik naturalnie ma krótką przemowę. Mówi wspaniałem moskiewsko-tulskiem narzeczem. Rozwodzie nie dają piętnować rublowego panslawizmu czeskiego. *Pas correct.* Podobno ktoś ma ochotę szepnąć słówko o moskalofilstwie polsko-galicyjskiem. Tak à propos. Nietaktownego polityka mitygują. Rozprawy idą dalej. Referat p. Beaupré́go naturalnie »jednomyślnie« przechodzi... do miłych wspomnień. Zresztą trzeba przyznać, że referat był zupełnie pobożny, nie nawoływał do żadnych rewolucyjnych instytucyj, żadnych praktycznych, na faktach opartych postulatów jedności — ale, jeszcze by czego... — oo! Ot poprostu jak »Czas« przykazał, zwracał się do moralnych, metafizycznych przesłanek — mówił o »konieczności objektywnego traktowania spraw«, o »miłości wzajemnej«, o tęsknej metodzie przyznawania racyi stronie pokrzywdzonej — o delikatnych upomnieniach stronie krzywdzącej — wogóle o systemie takim, aby i wilk był głodny i owcę dyabli wzięli... Ale referat przeszedł »jednomyślnie«; tego nikt nie zaprzeczy... Język urzędowy: polski. Zresztą Czesi mówią po czesku i nikt ich nie rozumie. Słoweniec po rosyjsku i nikt go nie rozumie. Za to Polaków najzupełniej rozumieją wszyscy Polacy.

Rozprawy zakończone. Popołudniu zwiedzanie zabytków grodu: Hawełka, Wenzel, Klimek, Janiga, gdzie kto woli. Wieczorem raut. Język urzędowy dla ogólnego zrozumienia się: niemiecki, jako ogólno-słowiański. Bracia - Słowianie z Czech i okolic ciągną tęgo. Bracia — Słowianie ze Lwowa upijają się dokumentnie. Słowianie z Krakowa nie mogą ustępować: *Sie sind für jede Majorität zu haben.* Pan Podgornik redaktor »Slavisches Echo« nie chce mówić po niemiecku, bo by to ubliżało godności słowiańskiej. Brata - Tumę ktoś przez pomyłkę upomina o szybsze zamiecenie sali przed tańcami. Brat Tuma tłómaczy się, że tylko wygląda na lokaja. Nastrój. Serdeczność. Zapewnienia miłości. Mazur z p. Lewickim na czele.

Drugi dzień obrad. Referat ma brat - Gregr. Mówi o potrzebie założenia jakiegoś biura. Doskonale rozumieją go Czesi. Oklaski biją wszyscy — i wszyscy się »jednomyślnie« zgadzają. Mówi tylko Podgornik, bo ten zawsze mówi. Ehrenberg symuluje Czecha; krzyczy: vyborné, zamiast: — doskonale. Każda metoda dobra. Zmęczenie, sen, ziewanie.

Popołudniu zwiedzanie starożytności miasta: Turliński, Hawełka, Grand, Szmidt. Potem bankiet. Toasty. Rozbawienie, miłość, uściski. Naturalnie teatr. »Kde domov muj«. »Boże coś Polskę«. Platon Kostecki przemawia do tłumu. Tłum bije oklaski. Jakiegoś niefortunnego mówcę, który z galeryi także chciał przemówić do tłumu, wyprowadza policya. Platona Kosteckiego nie wyprowadzają.

Dzień trzeci. Mówi brat - Chyliński. Mówi o jedności, miłości i lojalności. Brat Chyliński zawsze mówi o jedności, miłości i lojalności. Rozumie się w szerszem znaczeniu. Referat Hovorki przyjęto »jednomyślnie«. Jakiś Gapski chce postawić wniosek, aby na przyszłość wszystkie referaty przyjmowano »jednomyślnie, bo to przecie wszystko jedno«. Gapskiemu odbierają głos.

»Drugi Zjazd słowiański, panowie, przyniósł nieobliczalne korzyści«, jak mówił brat - Bretter.

Targowica ma głos!

(m) »...Bez pozwolenia kasty, która kulturą, tradycyą i blaskiem minionych zasług słusznie przoduje narodowi, bez postawienia tej kasty na czele, jakaś grupa warchołów chce sprowadzić Słowackiego prochy do kraju. Wobec tego, my, którzy się trzymamy wiernie wspomnień oligarchii, wspomnień magnackich anarchij, Targowicy, szlachetnych denuncyacyj i wszystkiego, co naszem jest — my usilnie na tem miejscu oponujemy przeciwko myśli sprowadzenia popiołów Słowackiego do Krakowa, nie dlatego, abyśmy mogli wymyślić jaki zarzut przeciwko samej idei — ale dlatego, że dla nas uroczystość owa nie będzie miała najmniejszego znaczenia, »dopóki za trumną Słowackiego nie pójdzie biskup Puzyna, Stanisław Tarnowski i inne blaski kraju w pierwszym rzędzie«, jak się wyraził swojego czasu jeden z naszych wziętych i giętych przyjaciół«.

Z uszanowaniem

Kasta z tradycyą i blaskiem minionych zasług.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

DYNAMIKA SIŁ SPOŁECZNYCH.

Pod względem biologicznym, niema narodu, któryby przedstawiał zupełnie czystą jaką rasę. Można nawet nie bez pewnej podstawy utrzymywać, że na wytworzenie narodu zawsze się składały dwa pierwiastki odmiennej, chociaż często zbliżonej szczepowości. Jeden z nich przedstawiał się jako czynny, kształtujący. Byli właśnie to najczęściej ci podbójcy, którzy tworzyli, organizowali państwo. I dlatego początek państwowy, jeżeli nie zawsze, to w każdym razie najczęściej, bywał tu i początkiem kształtowania się narodu. Im mniej liczni byli podbójcy, im więcej rasowo zbliżeni do ludności opanowanej, tem rychlej się odbywało wzajemne upodobnianie się. Mając na uwadze krewkość zmysłową barbarzyńców i także *jus primae noctis*, łatwo zrozumieć, że mieszanie się biologiczne odbywało się przeważnie w łonie ludności podbitej. Z jednej strony przyczyniało się to do powstawania pewnych węzłów łączności pomiędzy obu odmiennymi i wrogimi sobie ludami, a z drugiej strony podbita ludność, wchłaniając coraz większą liczbę potomków czynnej rasy, sama w pewnej mierze przeobrażała się w swym charakterze i pozbywała się coraz bardziej swojej bierności. Oprócz tych dwóch głównych składowych części, u każdego narodu spostrzegamy jeszcze inne mniejsze lub większe domieszki, spowodowane albo

przymusowem osiedlaniem jeńców wojennych, albo przyłączaniem do państwa nowego terytoryum z ludnością szczepu odmiennego, albo immigracyą różnoplemiennej ludności do wnętrza państwa.

Badając dziejowo gminę, zwłaszcza narodów zachodnio-europejskich, widzimy, że przedstawiała ona interesy ludu podbitego wobec podbojców, dzierżących w swem ręku państwo. Powstania chłopów, zwłaszcza w pierwszej połowie średnich wieków, mają jeszcze charakter antagonizmu rasowego. Augustyn Thierry uwydatnił ten charakter w Iacquerie francuskiej, przedstawiając ją jako powstanie Gallów przeciwko Frankom. Oczywiście, że stosunek podbójców do ludności podbitej nie był wszędzie jednakowy, ulegał on w rozmaitych państwach ogromnym zmianom, stosownie do rozmaitości warunków rasowych, ekonomicznych, umysłowo-moralnych i wreszcie politycznych. W jednem miejscu był on bardzo uciążliwy, w drugiem wcale znośny. Wszędzie jednak podstawą tego stosunku był p r z y w i l e j i wypływający z niego podział ludności na klasę uprzywilejowaną, panującą i lud pospolity bez przywilejów, pospólstwo, gmin. Z początku i pomiędzy podbojami tradycya rodowa utrzymuje ich we wzajemnej równości i wspólności pomiędzy sobą, ale następnie oddzielne rodziny, obdzielone sowicie ziemią, odgraniczone od siebie, wystarczające w głównych potrzebach życia same sobie, często dobrze obwarowane w swych domach, czują się same dość silne do utrzymania w posłuszeństwie ludności podbójnej i dążą stale do wyłaniania się ze wszelkich powinności względem swego ogółu. Indywidualizm ten familijny uwydatnia się w dążeniu do zamiany swej posiadłości (possesio), która, jako własność jest jeszcze rodową, wspólną, — w wyłączną swoją własność, w dziedzictwo (*hereditas*). W ten sposób dwa ludy, odmiennie biologiczne, przedstawiają równocześnie dwie klasy społeczne, gmin i panów, i dwie właściwe im zasady: zasadę rodową równości i wspólności i zasadę podboju: stawianie własnego interesu ponad wszystko (indywidualizm) i panowanie jednych nad drugimi. Walka tych zasad snuje się jak nić biała w dziejach narodów i ludzkości. Zasada państwowa zwyciężając, urabia po swojemu nawet stosunki gminne, a znowu ile razy gmin wydobywa się na powierzchnię dziejową, czy to w ruchu religijnym, czy też w usiłowaniach rewolucyjnych, podnosi on wysoko sztandar równości i wspólności. Poczynając od wielkiej rewolucyi w końcu XXIII stulecia, zasada gminna coraz wyraźniej i z coraz większą stanowczością narzuca się samemu państwu i sklania je do przeobrażania się we właściwym jej kierunku, t. j. na podstawie równości praw i obowiązków i wspólnego użytkowania ze wszystkich jego dobrodziejstw. Zasadnicza, jakkolwiek często nieuświadomiona różnica, pomiędzy ruchem socyalistycznym i anarchistycznym — mówię o teoretykach — jest ta, że wyznawcy anarchizmu, rozbiwszy i obaliwszy państwo, mniemają, iż można wrócić do form dawnego bytu rodowego, kiedy tymczasem socyaliści, uznając wszystkie korzyści, jakie państwo może przynosić narodowi, dążą ku temu, ażeby stało się ono prawdziwą r z e c z ą p o s p o l i t ą w tem znaczeniu, ażeby wszyscy zarówno użytkowali z swych korzyści. Anarchiści chcieliby zawrócić historyę wstecz; przeciwnie socyaliści uważają, że trzeba

iść naprzód razem z historyą, zgodnie z postępem wiedzy i techniki w najogólniejszem jej znaczeniu [1]).

Nie można oceniać znaczenia dziejowego podbojów, które przypadały na lata — że tak powiedzieć — niemowlęctwa narodowego, przez porównanie z późniejszemi podbojami, kiedy narody urobiły już swoją indywidualność. Niewątpliwie, początkowe podboje były także gwałtem, przemocą, ale miały one i swoją korzystną stronę w rozwoju narodowym. Często koniecznym bywał współudział czynnych żywiołów, ażeby masę ludową wyprowadzić z jej bierności. Gumplowicz z wielkiem prawdopodobieństwem odtwarza wzajemne wypychanie się jednych podbojców przez drugich na ziemi węgierskiej, przyczem masa ludowa biernie poddaje się to jednym, to drugim [2]). Jeżeli różnica rasowa pomiędzy podbójcami i ludnością podbitą, nie jest zbyt wielka, to traci ona bardzo prędko swój charakter rasowy, a staje się różnicą społeczną, klasową. Podbójcy stanowią klasę zbrojną, rycerską, która stawi czoło otaczającym zewnętrznym wrogom i broni pracującą ludność od najazdów łupieżnych. Pomiędzy tą klasą i wielką masą żywicieli, powstaje jakby pomost je łączący nowa klasa, która wydziela się z klasy pracującej i bywa zasilana obcoplemienną, a która gromadzi się w stadach klasy panującej i obsługuje ją w jej potrzebach (przez rzemiosła, handel, wyręczanie w zajęciach, które wymagają większej pracy i cierpliwości). Jest to klasa miejska, podstawa późniejszej burżuazyi; wzrost jej liczby i znaczenia przyczynił się ogromnie do skonsolidowania organizmu narodowego. Napływ do miast polskich ludności żydowskiej, która rasowo i religijnie wielce się różniła od ludności miejscowej, i którą nasze dokumenty z końca jeszcze XVIII stulecia nazywają narodem żydowskim, utrudniał proces rozwoju silnej klasy miejskiej, i historyk rosyjski Iłowajski nie bez pewnej słuszności upatruje w tem przyczynę niemocy narodu polskiego w obronie swego państwa od chciwości mocarstw sąsiednich. W południowo-amerykańskich republikach można jeszcze dzisiaj obserwować, jak się wytwarza pomost pomiędzy byłymi najezdcami europejskiemi i byłą ludnością podbitą. „Metysi, zwłaszcza krwi indyjskiej, cholosowie (cholo — jest mieszańcem indyjsko-europejskim) zajmują od czasu wyzwolenia się ważne posady w wojsku i w rządzie. Człowiek, który odegrał wielką rolę w Peru, jenerał Santa-Cruz, pochodzi przez matkę od dawnych kacyków czyli naczelników indyjskich [3])“. Znowu mieszańcy krwi murzyńskiej z europejską sambosowie dostarczają najzręczniejszych robotników miastom nadbrzeżnym [4]).

Utworzenie państwa nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój stosunków eko-

---

[1]) Pod nazwą techniki można podciągnąć wszystkie nauki stosowane do życia praktycznego, a więc także pedagogję, prawnictwo, politykę i t. d. Moją klasyfikacyę nauk podałem w *Revue Internationale de sociologie.* (Paris 1894, N. 7—8).

[2]) Louis Gumplowicz. — Les anciennes populations de la Hongrie (Revue Internationale de Sociologie. Paris, 1893, N. 7—8).

[3]) Revue des deux mondes. 1850. Bruxelles. T. II. Str. 14. Les republiques de l'Amerique du Sud. — M. A. de Botmilian.

[4]) L. c. Str. 15.

nomicznych. Rodowa organizacya była komunistyczna, pozostawała ona u ludności podbitej, poddańczej przez długi czas jeszcze, nawet w wielu miejscach — jak to szczególnie wykazał Emil de Laveleye — przechowała się aż do naszych czasów. Podbójcy — mówię o tych czasach, kiedy organizacya rodowa była powszechna — przynieśli z sobą własną rodową organizacyę, ale tu z jednej strony przeistacza się w hierarchiczną zbrojną organizacyę, porządek feudalny, odpowiedniejszy od rodowego do zachowania i obrony państwa, a z drugiej strony w organizacyi rodowej klasy panującej objawia się silna dążność do indywidualizacyi oddzielnych rodzin. W celu obrony państwa budują się grody i drogi, i jedne i drugie mają ważne znaczenie dla rozwoju ekonomicznego. W miastach powstają targi, rynki; ułatwiona zaś komunikacya sprzyja wymianie, powiększa odbyt. Feudalizm, jako silniejszy narzuca swoją zasadę hierarchiczną organizacyi przemysłowej, a nawet rolniczej. Indywidualizacya rodzin prowadzi także do indywidualizacyi własności ziemskiej.

BOHDAN MĄCZEWSKI.

Z CYKLU: ILLUSTRACYE PISMA ŚWIĘTEGO [1]).

Szkice.

— — a szatan wył z roskoszy! W piekielnych skokach stanął na Golgocie, zerwał święte ciało z krzyża, rzucił niem o ziemię; plwał pianą, deptał kopytami, tarzał po ziemi — — i znowu plwał, znowu deptał! W ręku trzymał biblię, płótno i pędzel. Skoczył do krzyża, nieoschłymi z krwi gwoździami przybił doń płótno, pędzel zmoczył w świętej krwi boku Chrystusa, a przytrzymując kopytem karty Pisma świętego począł czytać: *i będzie panowanie na ramieniu Jego, a nazwią imię Jego: Dziwny, Radny, Bóg mocny.* Śmiał się; śmiał się długo i serdecznie. Przystąpił do krzyża i namalował Chrystusa, Tego krwią zbroczonego, okrytego ranami, splwaną ofiarę. Nic, jeno tego Chrystusa. — — *Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.* — — — mało mu było świętej krwi! — — utoczył z własnego mięsa!

Począwszy »bratnią« sceną Kaina i Abla, bluzgał posoką aren cyrkowych, poił się topieliskami wieków średnich, ssał rany pobojowisk, krwią szatańską malował krew ludzką, malował tych uzdrawiających z modlitwą na ustach — a stryczkiem w ręce tych »świętych« uczniów duszących ofiary! ha! ha! ha! Sanctum officium! i malował ich mistrza — — — na świętych ustach wyrok: auto-da-fe! — — — na spasionem cielsku »wierząca« nierządnica! — Chryste! — ręką wskazał płótno — — — oni — »nie wiedzą, co czynią« — — umrzyj jeszcze raz za nich! — — *jako mnie posłał Ojciec, tak i ja Was posyłam* — czytał dalej — *stąd ci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie przeciwko drugim.* Zaroiło się od tych »posłańców miłości« z krzyżem na piersiach, a mieczem w ręku, budujących kościoły na niezastygłej krwi i zgliszczach! — — na czele rozbestwionych band, rabujących wsie i miasta. — — — To twoi imiennicy!? — — — To twoi uczniowie!? — — święci i cisi? — — — To moi imiennicy! moi uczniowie! — poszli za mną nie za tobą! — — —

Iż każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już z nią cudzołóstwo popełnił.

---

[1]) Z powodów cenzuralnych redakcya zmuszona była najważniejsze bodaj ustępy pozostawić w rekopisie.

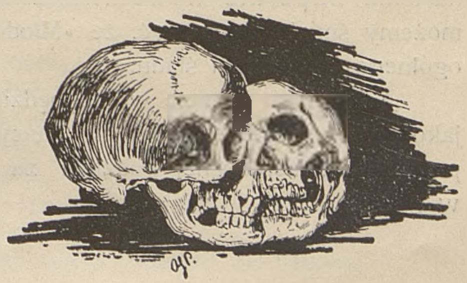
Począwszy Sodomą i Gomorą do świątyń Wenery, od zepsucia wieków średnich, aż do legalnej prostytucyi, wszystko, wszystko malował! — — Najbezwstydniejsze orgie dobywał na płótno, pławił sie w tej zgniliźnie, ryczał razem z niemi: — evoe Bacche! — — — wył i szalał, smagał ogonem biodra, znowu wył, znowu szalał. Jeszcze mu mało było! Skoczył i począł malować kobietę, kobietę — nierządnicę, nierządnicę, w strasznej chwili, gdy stawała się matką!

Szatan przeszedł sam siebie!

Główka Madonny, otoczona złotą falą włosów, spoczywała na ramionach Wenery, dwie, białe, lśniące, kararyjskie półkule rzucały cień, na śnieżne Afrodis łono, drobne, różowe paluszki pieściły główkę niemowlęcia — potem cicho usunęły się do szyjki, obwinęły się słodko, ciepło... Dusiły... Z ust i uszu trysnęła świeża, pachnąca krew — — — — — niemowlę drgnęło, wyszło całe na świat — — — — skonało! A matka! — — — — Usta jej perliły się rosą szczęścia, takiej roskoszy! — — — szczęścia boskiego, roskoszy nie ziemskiej — — — na białem łonie, u piersi ssał kameleon. Szatan skończył — cofnął się parę kroków — podziwiał swe dzieło! — — żyły mu nabrzmiały, krew chucią zagrała — postąpił krok — znowu się cofnął. Nie wytrzymał — samiec, na widok — samicy! Rzucił się naprzód, chwycił ją w kosmate swe ręce, cielsko cisnął do białego jej łona coraz silniej i wściekłej — — wargi przypiął do piersi. — — Ssał jad i zgniliznę. Przestał, nasycił się — — kudły zbroczone krwią dziecka — otrząsnął. —

Spostrzegł Chrystusa! — — — Ha! ha! ha! — — — może nie piękna! — — — Nie bój się! nie bój! ta nie spyta »jakoż to będzie, gdyż ja męża nie mam«. Nie bój się! — — — one wszystkie wiedzą!

W dali, na drodze do Jeruzalem, stały dwa duchy — Michał i Rafael. Patrzyli na obraz...



Od p. Kazimierza Tetmajera otrzymaliśmy list, który tutaj w całości zamieszczamy:

Dowiaduję się o śmierci Godlewskiego. Żyliście z Nim w przyjaźni — przyjmijcie mój serdeczny wyraz żalu. Proponuję, aby — jeżeli dotychczas taki zamiar nie istnieje — wmurować Mu gdzieś jakąś tablicę pamiątkową; gdyby tak być miało, składam na ten cel 5 franków, które wręczyłbym w Krakowie, w końcu lipca.

Łączę wyrazy etc.

Genewa, 14 lipca 1899 r.

Kaz. Tetmajer.

Redakcya »Młodości« poczuwa się do obowiązku złożenia Szanownemu inicyatorowi, za jego szlachetną myśl, wyrazów podziękowania w imieniu rodziny nieboszczyka i zaznacza swoją gotowość w zbieraniu składek na ten cel. Składki można przesyłać pod adresem redakcyi: Retoryka 1. w Krakowie.

OD REDAKCYI.

Dzisiejszy VIII numer »Młodości« jest ostatni, jaki wychodzi pod redakcyą niżej podpisanych.

Do numeru bieżącego dodajemy spis nazwisk tych ludzi, którzy zasilali »Młodość« swojemi pracami. Jak na 10-miesięczny czas istnienia — lista długa i nieustępująca pod względem swojej zawartości najlepszym polskim pismom literackim. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że przez cały czas wydawania pisma pomieszczaliśmy utwory wyłącznie polskich autorów i że przez te dziesięć miesięcy zdołaliśmy zaznajomić czytający ogół z kilkunastoma zupełnie nowemi nazwiskami literackiemi i artystycznemi — to możemy śmiało zaznaczyć, że »Młodość« nie spłynęła z powierzchni życia ogólnego bez echa i śladu.

Niech nam jeszcze wolno będzie na tem miejscu zarówno tym autorom jako i wszystkim bezimiennym naszym współpracownikom — wyrazić słowa prawdziwej, serdecznej podzięki za ich życzliwą a bezinteresowną pracę w piśmie.

*

Stali abonenci »Młodości« otrzymają przy dzisiejszym numerze, jako premium, poemat Bogusława Adamowicza p. t. »Tragedya krwi«.

Nadto zawiadamiamy tych abonentów, którzy wnieśli przedpłatę do końca r. b., że w miarę Ich życzenia ustępująca redakcya może im zwrócić prenumeratę za kwartał IV. r. b. drogą przekazu pocztowego.

Kraków, dnia 15 października 1899 r.

Adam Siedlecki.

A. S. Procajłowicz.

Treść »Młodości« wypełniali swojemi pracami następujący autorowie:

POEZYA.

Adamowicz Bogusław »Nagość«.
»Wstyd«.
Bieder Edmund »Lacrimae amarae«.
»Ex inferno«.
Butrynowicz Bogusław »Harmonie«.
Eisenberg Filip »Bajka«.
»Co czekają cudu«.
Gozdawa-Godlewski Witold »Pobudka«.
»Mewie«.
Jedlicz Józef »Krzyk«.
Leszczyński Edward »Aniele pieśni«.
Orkan Władysław »Zaśnięci«.
Tatarkiewicz Maryan »Królewna mórz«.
Żuławski Jerzy »Introibo«.

ILLUSTRACYE.

Badowski Zygmund »Studyum«, rysunek.
Bilek Franciszek »Chrystus«, rzeźba.
Dunikowski Ksawery »Kain«, rzeźba.
Procajłowicz S. »Słowacki«, rysunek.
»Nokturny«, rysunek.
Piszcs Jan »Adam Mickiewicz«, rzeźba.
Weiss Wojciech »Młodość«, rysunek.
»Sursum corda«, rysunek.
»Szopen«, rysunek.
Nadto illustr. pismo: Tadeusz Noskowski, Stanisław Kamocki, Jan Bukowski.

BELLETRYSTYKA.

Kisielewski Jan Aug. »Wila«, komp. scen.
»Melodya fal«, komp. scen.
Mączewski Bohdan »Illustracye Pisma św.«, szkice.
Müller Antoni »Sursum corda«, nowelka.
Nija Stefan »Tęsknota«, fantazya.
Przybyszewski Stanisław »Na tym padole płaczu«.
Siedlecki Adam »Niewolnicy krwi«, opowieść sceniczna.
Stopka Andrzej »Baśń kościeliska«.
Żuławski Jerzy »Słowackiemu...«, poezya prozą.

KRYTYKA LITERACKA.

Lack St. »I jeszcze pieśni«, Godlewskiego.
Siedlecki »Jan Aug. Kisielewski«, portret piórem.
Sterling Tadeusz »Grabińscy i Japończyk« (»Wie ich es sehe«).

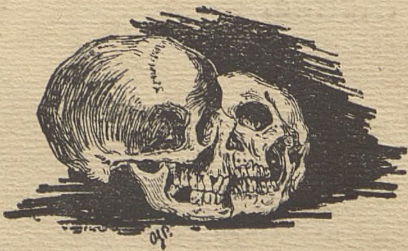
ARTYKUŁY POLITYCZNE, SPOŁECZNE, NAUKOWE.

Baudouin de Courtenay »O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z antropologią«.
Daszyński Ignacy »Stanowisko młodzieży akademickiej w społeczeństwie«.
Godlewski Gozdawa »Nadczłowieczeństwo wobec życia«.
Jellenta Cezary »Fizyognomia polityczna Słowackiego«.
J. L. »Koło akademickie Szkoły ludowej«.
Kotwicz Władysław »Tradycya i nowość«.
Kowalski Z. J. »Stan zdrowia i warunki hygieniczne studentów Uniw. warszaw. w świetle cyfr«.
Limanowski Bolesław »Dynamika sił społecznych«.
Rogosz Włodzimierz »Po ankiecie szkolnej«.
»O serwiliźmie młodzieży«.
»Młodzież konserwatywna o sobie«.
»Odezwa od redakcyi po wiecu akademickim.
Siedlecki Adam »O Słowackim i o nas«.
»Młodzież a polityka praktyczności«.
Unger Stanisław »Młodzież a społeczeństwo«.
»Kwestyonaryusz ekonomiczny«.
Winiarski Leon »Renan«.
Zosin »Czego chcą najmłodsi?«

Nadto pismo zawierało dział polemiczny »Drzazgi«, korespondencye, kronikę, etc.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW MEUS. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.

ZESZYT VIII



Cena zeszytu 40 ct.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.